

SZTURM

miesięcznik narodowo - radykalny

nr 8/2015 (05)



Krzysztof Kubacki – „Czy jesteśmy sekciarzami?”

Michał Szymański – „Ludzie wśród ruin”

Adam Busse – „Mit II Wojny Światowej jako wojny dobra ze złem”

Krzysztof Kubacki - „Europa wciąż leży w zgliszczach”

Jakub Siemiątkowski – „Ideał formacji narodowej”

M.P. – „Pułk Azow i Europejska Rekonkwista”

Adam Busse – „Rola ekologizmu w idei nowoczesnego nacjonalizmu”

Patryk Płokita – „Walc z Baszirem (Bejrut)”

Czy jesteśmy sekciarzami?

W czasach wzrostu politycznych napięć, my, narodowi radykałowie wciąż tkwimy w swoistych okopach, chowając się za organizacyjnymi nazwami, czasem wręcz sobą gardzimy. Kiedy narodowcy łączą się w strukturach Ruchu Narodowego, liberałowie i lewica potrafią zewrzeć szyki – my wciąż jesteśmy dla siebie obcy. Wielu twierdzi, że to właśnie jego organizacja jest wielką jakością i jest w stanie sama zmienić kraj, i ogólnie rzecz biorąc – system. Taka organizacja patrzy z góry na inne, stwierdzając, że tylko ona jest radykalna, a reszta to marne podróbki. Niestety panuje u nas takie podejście. Na przestrzeni lat między organizacjami narodowo-radykalnymi padło bardzo dużo ostrych słów. Czy jednak to ma nas od siebie oddalać i pomimo starzenia się poszczególnych działaczy taka niechęć wciąż ma istnieć? Czy nie jesteśmy już na to zbyt dojrzały i że tak napiszę „za starzy”? Nie będzie Wielkiej Polski, nie będzie narodowej rewolucji, nie będzie wdrożenia postulatów narodowo-radykalnych na większą skalę, jeżeli nie zaczniemy na początku chociaż ze sobą rozmawiać i powoli na poszczególnych akcjach wspierać się. Możemy zakładać jeszcze milion organizacji i organizować milion małych akcji, jednak to wszystko i tak pójdzie na śmietnik historii. Na śmietnik historii mogą wysłać nas przyszłe pokolenia, które zapewne stwierdzą, że zachowywaliśmy się jak małe dzieci, bądź dojrzewający chłopcy, z wielkimi frazesami na ustach. I chyba rzeczywiście – jeżeli nic się nie zmieni, będą mieli rację.

Na czym miałyby polegać takie „przełamywanie lodów”? Na początku po prostu od nawiązania kontaktu, może kongresu narodowych-radykałów. Na szczeblach lokalnych przecież większość z nas się zna, a jeżeli nie, to warto wymienić się kontaktami. Ważną sprawą byłoby przestanie obrzucania się wzajemnie błotem. Co kto sądzi o danej organizacji powinien zostawić dla siebie, oficjalnie organizacje narodowo-radykalne powinny jeżeli nie chcą być dla siebie przychyłne, to chociaż żeby były neutralne. Wzajemne obrzucanie się błotem robi z nas ludzi niepoważnych, odrzuca od nas wartościowych ludzi, ale przede wszystkim niszczy przez to nasze ideały, o które walczymy. Tak naprawdę na chwilę obecną więcej nas łączy niż dzieli. Siadając do jednego stołu sądzę, że sporów większych by nie było, a dyskusja toczyła by się jedynie wokół jakichś mniejszych, mających niewielkie znaczenie spraw. Sami sobie wbijamy nóż w plecy i będziemy dalej marginesem jeżeli nie spełnimy tych postulatów, o których pisze wyżej. Mam to szczęście, że nie jestem zrzeszony w żadnej z organizacji, poświęcam się „Szturmowi” i dzięki temu mam kontakt z liderami różnych organizacji. Panie i panowie, naprawdę istnieje płaszczyzna, na której możemy uścisnąć sobie dłonie!

Jeżeli nie przestaniemy się obrażać, to te wszystkie akcje nic nie będą warte. Może ktoś sobie wmawiać, że liczy się jakość a nie ilość. A ja powiem, że to bzdura. Ilość musi się zwiększać a razem z nią jakość. Powinniśmy wzajemnie za siebie trzymać kciuki i jak piszę, przede wszystkim ze sobą rozmawiać. Jestem otwarty na każdego narodowo-radykalnego towarzysza walki bez względu na jego przynależność organizacyjną. Taką postawę musi przyjąć każdy, albo to wszystko będzie gó..o warte! Idea jest najważniejsza, a nie nasze osobiste niechęci, bariery trzeba niszczyć choć powstało ich przez lata bardzo wiele.

Jeżeli jednak ich nie przełamiemy, nasi przeciwnicy będą nas przerastać coraz bardziej, a nasz świat pozostanie jedynie w sferze marzeń.

A tak poza tym – to już 8 „Szturm”, zapraszam do czytania!

Krzysztof Kubacki

Ludzie wśród ruin

Słynny słoweński zespół Laibach, jedna z nielicznych kapel grających industrial, której udało się przebić do mainstreamu i symboliczno-politycznymi prowokacjami trwale zapisać w historii muzyki, czas jakiś temu wydał nową płytę o nazwie *Spectre*, na której to w utworze zatytułowanym *Eurovision* opisuje kondycję duchową Zachodu i podsumowuje ją smutnymi słowami *Europe is falling apart* ("Europa rozpada się"). Nie sposób nie zgodzić się z tą refleksją. Nie sposób nie postawić sobie pytania - jak to się stało? Dlaczego, nawiązując do słynnej pracy Juliusa Evoli, żyjemy wśród ruin?

Matka Europa doświadczyła na przestrzeni dziejów wielu tragedii. Narodziny protestantyzmu rozdarły Christianitas na część wierną Rzymowi oraz papieżom wrogą. Rewolucja francuska oraz następne zrywy, głównie zrewoltowanego, zacządnego liberalizmem mieszczaństwa, wyróciły do góry nogami ład polityczno-społeczny i podniosły rękę na wszelkie dotychczasowe autorytety. Wreszcie, narody Europy oddały się czemuś tak makabrycznemu i wstrząsającemu, że aż na swój chory sposób pięknemu w swej dekadencji, czyli dokonały hekatomb i samozagłady na bitewnych polach pierwszej wojny światowej. Po niej rzesze robotników zaślepione ideą komunizmu postanowiły przynajmniej spróbować wprowadzić internacjonalistyczny socjalizm na Starym Kontynencie, co szczęśliwie w większości przypadków skończyło się jakże "okropnym" i "złym" "białym terrorem". Tak, na przestrzeni ostatnich wieków Europa wycierpiała się niemiłosiernie.

A jednak zdawać się mogło, że nagle pojawił się płomień nadziei. Wszędzie zaczęli pojawiać się ludzie będący "wysłannikami Michała Archanioła" (Corneliu Codreanu), mówiącymi o potrzebie "odmłodzenia katolicyzmu" (Leon Degrelle) i to bynajmniej nie w modernistyczno-śmieszkowym tych słów znaczeniu, chcącymi "strzec ognia Tradycji" (Julius Evola). W Hiszpanii anarchistyczne bandy i komunistyczne hordy rodem z tolkienowskiego Mordoru starły się z siłami katolicko-narodowymi w krwawym starciu, co zakończyło się wielkim zwycięstwem antybolszewickiej krucjaty. Młodzież wszystkich narodów myślała nie tylko o imprezach i miłości (choć wszyscy bohaterowie powinni być również niepoprawnymi romantykami, pomnijmy chociażby na smutny los Jose Antonio, który był nie tylko wzorem nacjonalistycznego idealisty, ale również ideałem tragicznie zakochanego marzyciela), ale również o ojczyźnie, nowej, młodej, zwycięskiej Europie, obaleniu międzynarodowej lichwy i gotowości chwycenia za broń przeciwko wielomilionowemu, czerwonemu pochodowi śmierci ze wschodu, jeśli tylko takowy z woli Stalina nastąpi... Oczywiście, nie wszystko było idealne, ale być może pierwszy raz nastąpiła szansa, ażeby Stary Kontynent znów odżył.

I wówczas wydarzyła się tragedia. Tragedia poprzedzająca tragedię następną. 8 (czy tam według stalinowskiej modły 9) maja 1945 roku to klęska. Wschodnia część Europy dostała się we władze sowieckich bestii, "wyzwolicieli" gwałcących wszystko dookoła, rozkradających wszelką własność, zaczynając od pałaców wielowiekowych arystokratycznych rodów, a kończąc na butach i zegarkach (przecież nawet słynne zdjęcie z wywieszenia czerwonej flagi nad Berlinem musiało zostać wyretuszowane tak, by nie było widać "czasów" na ręce

soldata), w łapska aparatczyków, sowieckich agentów, wreszcie w niewolę NKWD i ich lokalnych odpowiedników w rodzaju Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego czy terroryzującego Węgrów AVH. Nie można jednak zapomnieć również o zgliszczach na Zachodzie, o tych wszystkich francuskich kościółkach obróconych w pył przez amerykańskie i brytyjskie bombowce, o płonących miastach, represjach, jakie francuska i włoska prawica doznała nie tylko z rąk komunistycznych partyzantów, lecz także nowych władz (wspomnijmy tylko zupełnie bezsensowny, z punktu widzenia racjonalności prawa karnego, mord na Brasillachu, za którym przed egzekucją wstawiali się nawet intelektualiści o skrajnie innych poglądach i orientacjach politycznych czy uwięzienie Charlesa Maurrasa oraz Juliusa Evoli), a przede wszystkim o powolnym, lecz nieprzerwanym sączeniu w duszę Europejczyków jadu, jakim jest liberalizm. W gruncie rzeczy to nie katownie ubeków, doły śmierci w Bleiburgu i obrócony w pył klasztor na Monte Cassino sprawiły o tym, że żyjemy wśród ruin - to totalne zniszczenie mentalności Europejczyków jest największym nieszczęściem maja '45, którego zwieńczeniem był maj '68, najbardziej obrzydliwa lewacka ruchawka w dziejach (skądinąd owo określenie na protesty studenciaków doskonale pasuje w kontekście tego, o co im głównie chodziło).

Tragedia jednakże poprzedzona była, o czym już pisałem, inną tragedią. Tą tragedią był 1 września 1939 roku.

Znam się trochę na historii, ale po pierwsze, nie jest celem tego tekstu analiza uzbrojenia, zdolności bojowych i tak dalej poszczególnych armii, po drugie moja wiedza ma charakter wyłącznie hobbystyczny, a nie naukowy, wreszcie nie chciałbym (cóż za łaskawość z mojej strony, czyż nie?) pozbawić kilku pisarzy chleba, więc nie będę tutaj analizował dokładnie, czy polska armia ramię w ramię z Wehrmachtem była w stanie Moskwę zająć czy też nie. Chodzi mi o to, że zamierzam zwrócić uwagę na kilka innych, a też wielce istotnych, kwestii.

To, że atak Niemiec na Polskę był dla nas tragiczny, jest rzeczą oczywistą. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na dwa inne fakty, które były jego rezultatem, a zapewne umykają one uwadze. Pierwszym z nich było oczywiście rozbitcie jedności Europy. Był to skutek wielu przyczyn, między innymi (nie wahajmy użyć się tych słów) kretyńskiej polityki zagranicznej rządu sanacyjnego. To, co uczynił Beck i jego koledzy, było aktem niedojrzałości politycznej i braku świadomości, o jak wielką grę idzie stawka. Ale czemuż się dziwić? Przecież Polską nie rządzą ani narodowi radykałowie, ani konserwatywno-autorytarny dyktator pokroju Franco, lecz kilku cwaniaków, którzy kombatancką przeszłością (trochę jak dzisiaj, czyż nie?) legitymizowali swe dorwanie się do koryta w 1926 roku. Zaiste, gdyby doszło do rewolucji i do władzy doszły autentyczne siły narodowe, wówczas zupełnie inny byłby bieg historii. Powiedzmy więcej - nawet gdyby ta rewolucja była wspierana i to mocno przez zagranicę, tak jak to miało miejsce chociażby podczas Narodowej Rewolucji Legionowej w Rumunii, to byłoby to zgodne z polską racją stanu (uratowałyby to nas przed wojną z Niemcami i wielomilionową rzezią rodaków) i było zbawienne dla Europy. Sanacyjny układ rządzący był rakiem, który należało wyciąć dla dobra Polski i całego Starego Kontynentu. Stało się inaczej i tak oto Polacy, naród który powstrzymał bolszewików w 1920 roku, zamiast dołączyć do antykomunistycznej krucjaty z kilkunastoma innymi nacjami w 1941 roku, zmuszony był ratować swoją biologiczną egzystencję, zajmując się walką przeciw Niemcom, a wreszcie, nie

mam pojęcia na ile w formie rozpacz i nacisków anglosaskich, a na ile przez wpływy sowieckiej agentury, próbujący szukać pomocy u dyktatora, który wcześniejszych kilka lat życia spędził na eksterminacji Polaków na wschodzie, wysiedlaniu setek tysięcy Kresowiaków do Kazachstanu, Donbasu i innych równie koszmarnych miejsc, wreszcie dokonujący zbrodni katyńskiej. Polscy nacjonaści, o czym słusznie wspomniał niegdyś lider ruchu legionowego Horia Sima, którzy przez całe dwudziestolecie międzywojenne mówili o wrogości wobec masonerii i zagrożeniu liberalizmem, nagle znaleźli się w obozie tych, którzy do owych organizacji należeli i o takowy ustrój walczyli. W wyniku takowego biegu wydarzeń neutralność postanowiła więc zachować Hiszpania - ortodoksyjnie katolicki mieszkańcy tego państwa nie mogli stanąć do walki w jednym szeregu z pogańskimi barbarzyńcami gnębiącymi katolicką Polskę. Oczywisty sprzeciw wobec niemieckiej polityki względem naszego kraju rodził się również na Węgrzech. Jedność została rozbita.

Oczywiście, walka ochotników przeciw Armii Czerwonej była przede wszystkim walką nie entuzjastów rządu berlińskiego i jego ideologii, ale europejskich patriotów ratujących swe ojczyzny i całą cywilizację europejską przed bolszewizmem. To wszystko jednak działo się nie z racji na politykę Niemiec, ale czasem wręcz pomimo takowej polityki. Julius Evola idealnie opisał to w *Orientacjach*, gdzie uznał, że "nie twierdzimy, że w nurtach tych [faszyzmie i narodowym socjalizmie] było dokładnie rozdzielone to, co istotne od tego, co przypadkowe, że ideom towarzyszyły odpowiednie głębokie przekonania i kwalifikacje osób, że przewyciężone zostały w nich wpływy i oddziaływania tych sił, które powinny być zwalczane. Proces ideologicznego oczyszczenia mógłby nastąpić dopiero później, po rozwiązaniu bezpośrednich i naglących problemów politycznych". Konserwatywni politycy tacy jak marszałek Petain czy Antonescu, wychowani w mistycznej atmosferze narodowi rewolucjoniści z rumuńskiego ruchu legionowego, monarchiści z Akcji Francuskiej czy walońskiego ruchu Christus Rex, narodowo-katolickie rządy Chorwacji i Słowacji - wszyscy oni mogli mieć w pewnych miejscach poglądy zbieżne z nazistami, nie zmienia to jednak faktu, że nazistami nie tylko, że nie byli, ale wielu z nich nimi mogło się po prostu brzydzić. Najlepszym przykładem jest tutaj naturalnie Francisco Franco, który raz jeden spotkał się z Hitlerem (w wyniku czego kilka tysięcy ochotników hiszpańskich mogło wyruszyć w ramach Błękitnej Dywizji na front wschodni), niemniej jednak formalnie Hiszpania pozostała neutralna, a przywódca III Rzeszy wspominał to spotkanie jako wyjątkowo frustrujące. W zasadzie jedynymi miejscami, gdzie panował nazizm jako taki, były Niemcy oraz tereny przez nie kontrolowane w wyniku militarnej (bądź agenturalnej - patrz: Węgry w latach 1944-45) ekspansji. Pomimo ideologicznych różnic niemal wszystkie państwa Europy mniej lub bardziej nastawione były proniemiecko - a raczej proeuropejsko, pomimo tego, że to Niemcy zyskały dominującą pozycję. Dobro Europy, szansa na jej ocalenie przed wpływami z zewnątrz oraz uratowaniem przed rakiem trawiącym ją od wewnątrz wymagała zachowania jedności - nawet jeśli było to bardzo trudne. Słusznie zauważył Ronald Lasecki w swym niedawnym tekście, że nacjonaści w poszczególnych państwach dostrzegali w Berlinie lidera Starego Kontynentu, mimo, że ten sam nie kreował paneuropejskiej polityki. Był to z jego strony ogromny błąd.

To, co wydarzyło się w '39 roku i co rzutowało na całą II wojnę światową, to błędy ideologiczne, jakimi są szowinizm, rasizm, skrajny narodowy egoizm. Wojna we wrześniu była nieszczęściem, ale nawet wówczas jeszcze istniała szansa na uratowanie sytuacji, chociażby częściowe - wystarczy przypomnieć sobie Francję, której Niemcy nie cierpieli jak zarazy, lecz wojna zakończyła się częściową okupacją kraju, a częściowym uratowaniem państwowości. W przypadku Polski naziści nie zdobyli się nawet na to - obrzydliwy szowinizm panujący wśród części przywódców hitlerowskich sprawił, że nasz podbity kraj postanowiono zamienić w kolonię, a naród polski poddać eksterminacji. To rozpoczęło najbardziej ponury element II wojny światowej i to, z czym się ona głównie kojarzy - makabrycznymi rzeziami w Europie. Polskie wsie zapłonęły z rąk ukraińskich szowinistów na Wołyniu, bośniackie - z rąk serbskich. Litewscy nacjonaliści mordowali tysiącami polską młodzież w Ponarach. Wreszcie, wynikająca z rasizmu nazistowska polityka antyżydowska, która doprowadziła do powstania przemysłu śmierci, pomysłu nie tylko zasługującego na jednoznaczną ocenę z punktu widzenia etyki, ale także godnego uznania za jakiś totalny nonsens z punktu widzenia realiów politycznych, społecznych, ekonomicznych i militarnych w trakcie prowadzenia wojny na dwa fronty, tak jakby dokonanie zagłady innej nacji zostało uznane za ważniejsze zadanie niż zwycięstwo lub porażka podczas konfliktu zbrojnego. Dodatkowo poszczególne narody europejskie również postanowiły wzmocnić się kosztem swoich sąsiadów czy wyrównać stare rachunki z nielubianymi pobratymcami zza miedzy - dość wspomnieć tutaj inwazję faszystowskich Włoch na Królestwo Grecji (w którym władzę sprawował nacjonalistyczny rząd Metaksasa) czy arbitraż wiedeński, gdyż nie było bardziej palących problemów niż ustalenie, czyj w końcu powinien być Siedmiogród - rumuński czy węgierski.

Często gdy nacjonalistę spyta się jaki, jest jego ulubiony ruch polityczny z okresu międzywojennego, to pada odpowiedź, że był to Legion Michała Archaniola. Nie ma w tym nic dziwnego. Nie sposób nie czuć fascynacji mistykami podążającymi od wioski do wioski z przesłaniem o wielkości narodu i miłości do Boga i drugiego człowieka, fanatykami poszczącymi dla dobra zwycięstwa ruchu i ostatecznego zbudowania nowej, lepszej ojczyzny, nawet w więzieniach organizujących czuwania modlitewne i wreszcie mającymi za swój symbol krzyż będący zarówno kratą - znakiem represji, jakie spadły na Legion ze strony władz, jak i symbolem religijnym - znakiem Księcia Zastępów Niebieskich. Kiedy spyta się o najbardziej fascynujące wydarzenie z tego okresu, to zapewne padnie odpowiedź, że hiszpańska wojna domowa, gdyż wówczas hiszpańscy narodowi radykałowie z Falangi wespół z tradycjonalistycznymi karlistami i przy wsparciu ochotników z całej Europy, broniąc Krzyża i niepodległości, zbrojnie przeciwstawili się komunistom. Gdzie te wszystkie wartości, gdzie idealizm, gdzie chęć zbudowania lepszego świata w masakrowaniu wiosek i sporach terytorialnych?

Europa przegrała. Przegrała cała przede wszystkim przez głupotę zacadzonych chorą ideologią przywódców III Rzeszy, a za ich błędami poszły kolejne europejskie nacje. Do nas należy wskrzeszenie wieloletniego dziedzictwa, którego jesteśmy spadkobiercami - ale musimy to robić mądrze. Profesor Jacek Bartyzel w słynnym tekście z okazji 65. rocznicy zakończenia wojny napisał, że wzniesie cichy toast za francuskich ochotników z

Charlemagne, gdyż bronili nie zbrodniarza stojącego na czele Rzeszy, lecz Sacra Europa. Pamiętajmy, co jest prawdziwym celem nacjonalizmu. Polskę można kochać mądrze albo głupio. Można pokrzykiwać o wypowiedzeniu wojny wszystkim sąsiadom dookoła i urzędzeniu naszym sąsiadom co najmniej nowego Kircholmu i Orszy (że już nie wspomnę o rewizji granic z narodem, który obecnie tak bardzo jest pogardzany i sprowadzany wyłącznie do "narodu sprawców" straszliwej czystki etnicznej), można też dążyć do współpracy i wspólnego odbudowania cywilizacji europejskiej i myśleć nie o zwycięstwach militarnych, lecz przede wszystkim zwycięstwach duchowych, bo to właśnie na tej płaszczyźnie przede wszystkim żyjemy wśród ruin. Miasta odbudowano, dusze pozostają w niewoli liberalizmu i grzechu. A jeśli ktoś wam powie, że nie macie racji, że takie myślenie jest defetyzmem, brakiem wiary we własne siły i zdradzaniem ziemi ojczyściej, to przypomnijcie takiej osobie, że był już naród, który ponad wszystko pragnął podbijać inne narody - 2 maja 1945 roku jego stolica została zdobyta przez Armię Czerwoną.

Michał Szymański

Mit II wojny światowej jako wojny Dobra ze Złem

II wojna światowa nie tylko była największym konfliktem zbrojnym XX wieku przez wzgląd na liczbę zaangażowanych w nią państw całej kuli ziemskiej, wystawionych do działania sił zbrojnych, skali wydatków finansowych oraz zniszczeń wojennych i milionów zabitych ludzi. Była również wojną idei, które w wielu punktach były zbieżne ze sobą pomimo niektórych przeciwieństw. Po 1945 roku ukuło się za pośrednictwem komunistycznej propagandy na Zachodzie i niestety trwa do dziś przekonanie, że państwa Osi i ich sojusznicy byli siłami Zła, a Związek Sowiecki i alianci zachodni – Dobra, ponieważ narody mieszkające w tym sztucznym tworze pod skrzydłami batiuszki Stalina zjednoczyły się i na bramach Berlina zniszczyły „niemiecki faszyzm”. Takie postrzeganie wojny prowadzi też do sytuacji, w której wyolbrzymiano zbrodnie niemieckie, a sowieckie usiłowano relatywizować i usprawiedliwiać. Jeden ze skutków jest taki, że o ile we współczesnych Niemczech po denazyfikacji nie ma jakichkolwiek odwołań do ideologii hitlerizmu, o tyle kacykowie sprawujący władzę w Federacji Rosyjskiej nie odcinają się od spuścizny ZSRR, a nawet pielęgnują mit „wyzwolicielei Europy spod krwiożerczego niemieckiego faszyzmu”.

Dziś specjalnie na okazję tegorocznych, okrągłych obchodów 70. rocznicy zakończenia II wojny światowej w Europie (jednocześnie pamiętając między innymi o Żołnierzach Wyklętych, Leśnych Braciach czy partyzantach rumuńskich walczących na Wschodzie do lat 60. i 70. przeciwko sowieckiej okupacji) trzeba zdecydowanie odrzucić mit II wojny światowej jako wojny Czerwonego i Alianckiego Dobra nad Brunatnym Złem, ponieważ z perspektywy badań historycznych jest to wierutnym kłamstwem. Mowa tutaj będzie między innymi o zbrodniach alianckich, próbach usprawiedliwiania mordów sowieckich czy bombardowaniom Drezna i Hiroszimy, sprawach dotyczących kolaboracji z III Rzeszą i ZSRS.

Kolaboracja ze Stalinem – TAK, z Hitlerem – NIE!

To jest tak w polskiej, jak i zachodniej historiografii najbardziej rozpowszechniony mit, który ma na celu utrwalanie zdobyczy obecnego demoliberalnego systemu. Po co to wszystko badać, jak jest już po fakcie? Sowietci pokonali zły faszyzm i to nie podlega dyskusji! A że dokonywali jakichś zbrodni, to pewnie na to ofiary zasłużyły, Niemcy byli największymi zbrodniarzami. Dopiero później będzie trochę mowy o zbrodniach, które na żadną relatywizację nie zasługują. Każda natomiast próba merytorycznego uzasadnienia słuszności niektórych polityków i państw europejskich biorących udział w II wojnie światowej po stronie państw Osi przez historyków, politologów i badaczy z innych dziedzin powoduje totalną nagonkę i oskarżenia o „neonazizm”, „negowanie zbrodni niemieckich”, „faszyzm”, „antysemityzm”, „opluwanie pamięci o ofiarach wojny” etc. W Polsce analogiczne reakcje miały miejsce po wydaniu książek śp. profesora Pawła Wieczorkiewicza kilka lat temu, natomiast w obecnym światku historycznym najwięcej gromów spadło na cenionego przeze mnie historyka młodego pokolenia, Piotra Zychowicza, który w przeciągu 2 lat napisał książki *Pakt Ribbentrop – Beck, Oblęd '44* i *Opcję Niemiecką*, w tychże publikacjach w oparciu o źródła archiwalne i dokumenty znaczących publicystów (m.in. Adolfa Bocheńskiego, Władysława Studnickiego czy Stanisława Cat – Mackiewicza), polityków czy dowódców wojskowych uderzył w pokutujące w polskiej historiografii mity oraz przedstawił alternatywną wizję historii i scenariusze, które miały szanse na realizację, ale nie zostały one zrealizowane przez szereg czynników zewnętrznych i wewnętrznych. Nagonka na

Zychowicza doszła do tego stopnia, że od groma historyków oskarżało go o „manipulowanie faktami”, „opluwanie polskich bohaterów” oraz brzydziło się jego publicystycznym stylem pisania. Tu jednak nie czas i miejsce na pisanie recenzji jego książek, ponieważ na przykładzie polskim chciałem pokazać, jaka hipokryzja panuje w historiografii powojennej.

Z kolei Stalina i Związek Sowiecki już się tak mocno nie atakuje pomimo iż takie ataki byłyby pożądane w dobie trwającego konfliktu ukraińsko – rosyjskiego. Polityków, którzy podjęli kolaborację z Sowietami, przedstawia się jako kryształowych polityków, patriotów realizujących rację stanu swoich Ojczyzn oraz współarchitektów zwycięstwa wojennego. Tu natychmiast powinienem wskazać na podstawowy podział, obecnie popularny w zachodniej historiografii. Mowa mianowicie o dwóch podłożach kolaboracji – kolaboracji ideologicznej i pragmatycznej. Kolaboracja ideologiczna polegała na współpracy z okupantem w oparciu o te poglądy, które posiadały wspólny punkt zaczepienia – w przypadku III Rzeszy i jej sojuszników były to podejście do kwestii żydowskiej czy antykomunizm (m.in. Strzałokrzyżowcy, Żelazna Gwardia, chorwaccy ustatze, ruch rexistowski Leona Degrelle, Vidkun Quisling czy w przypadku Polski – Narodowa Organizacja Radykalna oraz „Miecz i Pług”), z kolei w wypadku ZSRS – ideologia komunistyczna, internacjonalizm oraz walka o wyzwolenie narodowe jako punkt do budowania bolszewizmu (na przykład Gwardia Ludowa, PPR). Natomiast kolaboracją pragmatyczną określa się działalność polityczną, która była obliczona nie na popieranie i przenoszenie ideologii swoich mocarstw na grunt ojczysty, tylko na zabezpieczenie bytu biologicznego swojego narodu i na jak największą minimalizację ofiar. Pragmatykami byli zatem marszałek Phillipe Petain, Miklos Horthy oraz dowódcy AK na Nowogródczyźnie (oni w zamian za zawieszenie broni z Niemcami otrzymywali broń i zaopatrzenie potrzebne do rozprawienia się z sowiecką partyzantką i żydowskimi bandami mordującymi Polaków w latach 1942 – 1944).

Nie potępia się zatem obecnie premiera Wielkiej Brytanii, Winstona Churchilla, który zawierając porozumienie ze Stalinem w celu pokonania III Rzeszy powiedział, że gotów jest podpisać pakt z diabłem, by pokonać szatana, nie potępia się polityków polskiego rządu na emigracji za podpisanie paktu Sikorski – Majski 30 lipca 1941 roku, nie potępia się dowódców Armii Krajowej za wystawienie na pewną śmierć kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy w celu współpracy z Sowietami w ramach „akcji Burza” oraz nie mówi się o tym, iż Adolf Hitler był sojusznikiem Stalina w latach 1939 – 1941. Analogicznie spora część krajów europejskich nie jest stygmatyzowana za podjęty sojusz z hitlerowskimi Niemcami w czasie wojny – Chorwacja, Węgry, Rumunia, Bułgaria, Słowacja, Francja, Czechy, co więcej one teraz są państwami podmiotowymi na arenie europejskiej, a ich zaangażowanie po tej stronie jest uzasadniane. To z kolei nad Wisłą nie jest wystarczające do stwierdzenia, iż jakiegokolwiek porozumienie z niemieckim diabłem dałoby więcej korzyści niż strat i stanowi wystarczający argument wobec typowo polskiego gdybania w stylu „A co by o nas pomyślał cały świat?”, „Podpisując pakt z Hitlerem skompromitowalibyśmy się na wieki i tak dalej, i tak dalej”.

Alianci jako obrońcy dziedzictwa kulturowego – Monte Cassino, Drezno, Tokio

To jest kolejny mit rozpowszechniony po zakończeniu II wojny światowej. Miał on ukazywać ludzkie oblicze żołnierzy sił sprzymierzonych przeciwko Hitlerowi oraz utrwalić stereotyp, iż zbrodni dopuszczali się jedynie Niemcy i ich sojusznicy. Natomiast przemilcza się to, jak alianci traktowali wszelkie zasoby dziedzictwa kulturowego oraz cywilów i jeńców. Tu będzie rzecz jasna mowa o aliantach zachodnich, o zbrodniach sowieckich będzie później.

Największą ze zbrodni dokonanych na zabytkach dziedzictwa kulturowego dokonanych przez aliantów zachodnich był dzień 15 lutego 1944 roku, kiedy 239 amerykańskich bombowców (w tym 144 ciężkie bombowce B-17, czyli słynne „latające fortece”) zrzuciło bomby na dotychczas nieobsadzone przez Niemców opactwo benedyktyńskie na wzgórzu Monte Cassino. Co bardziej paradoksalne, w bombardowaniu nie zginął ani jeden niemiecki żołnierz, ani jeden z mnichów, natomiast w świetle przeprowadzonych po wojnie badań szacuje się, iż na 1 do 2 tysięcy uchodźców przebywających w klasztorze mogło zginąć kilkaset ludzi (głównie kobiety i dzieci). Tu można przywołać kapitana Sidneya Waugha, który jak wielu wrogów Kościoła Katolickiego nie ukrywał radości ze zniszczenia klasztoru ojców chrześcijańskiej Europy i w swoim pamiętniku napisał: *Nie przypominam sobie, żeby coś, co widziałem lub zrobiłem, tak mnie uszczęśliwiło jak widok tego zburzonego na wzgórzu opactwa... Z radością patrzyłem na ten symboliczny rozpad Kościoła i skostniałej tradycji.* Konsekwencją zbombardowania klasztoru stało się obsadzenie jego ruin przez elitarne oddziały niemieckie i skupienie się Linii Gustawa w oparciu o ten najwęższy punkt, co przedłużyło walki o to wzgórze do końca maja 1944 roku (które kosztowały życie 923 polskich żołnierzy).

Paradoksalnie, zbombardowanie Monte Cassino nie spotkało się ze stanowczą reakcją Stolicy Apostolskiej. Pomimo iż Watykan wiedział o zniszczeniu klasztoru, to nie potępił tego działania. Tutaj z kolei u podstaw takiego postępowania leżała obawa o to, iż wojska alianckie zbombardują Rzym obsadzony przez Niemców, znana była opinia, że alianci dokonywali bombardowań w każdym miejscu, w których podejrzewano, że znajdują się wojska niemieckie. Należy o tym pamiętać, gdy mówi się o innych przykładach dewastacji zabytków kultury i świątyń w Italii przez aliantów, między innymi o nalocie aliantów na papieską rezydencję w Castel Gandolfo, gdzie zginęło 17 zakonnic.

Innym znakomitym przykładem zbrodniczej polityki aliantów wobec kultury było bombardowanie niemieckich miast w latach 1944 – 1945. Symbolem stało się Drezno, które padło ofiarą nalotów alianckich 13 i 14 lutego 1945 roku, w ich wyniku zginęło wg różnych szacunków od 25 do 200 tysięcy ludzi (w tym kilka tysięcy Polaków – robotników przymusowych). I tutaj także zderzają się opinie techniczne i logistyczne zwolenników i przeciwników dokonania tej zbrodni. Popierający ten akt wskazywali na konieczność złamania potencjału przemysłowego i lotniczego III Rzeszy oraz osłabienia woli walki narodu niemieckiego, z kolei przeciwnicy podkreślili, iż nie było bombardowanie miasta opłacalne, ponieważ przemysł ewakuowano na prowincję, transport działał mimo wszystko, a wola walki wzmocniła się. Tu można w dyskusji przywołać słowa Joe Heydeckera, żołnierza Wehrmachtu, który w swoich zapiskach pisał: *Co słyszeliście o Rotterdamie, jego gęsto zaludnionym centrum, gdzie dzisiaj stoi spiżowy krzyk rzeźbiarza Ossipa Zadkine’a? Co o Coventry, o jego startej w proch starówce, gdzie tylko ruina wieży katedry i resztki murów obwodowych przypominają o 1940 roku? Pod gruzami Warszawy legło, zmiażdżonych i zasypanych w 1939 roku przez niemiecką artylerię i bomby lotnicze, czterdzieści tysięcy. Powiedzmy to bardzo wolno: czter-dzie-ści ty-się-cy. A potem niech nam zamarznie na ustach słowo: Drezno.*

Było Monte Cassino, było Drezno, teraz Tokio! Bombardowania stolicy dumnej Japonii rozpoczęły się od rajdu ppłk Jamesa Doolittle’a w dniach 17 – 19 kwietnia 1942 roku na Tokio. Tenże rajd miał głównie charakter wojskowy, ponieważ jego celem było przynajmniej symboliczne zmazanie hańby z Pearl Harbor, co się powiodło – Japończycy stracili 1

niszczyciel oraz zbombardowane 2 składy amunicji i 6 fabryk czołgów. Następne bombardowania Tokio były analogicznie do Drezna także obliczone na efekt psychologiczny, czyli złamanie oporu narodu japońskiego oraz skłonienie do kapitulacji. O ile w 1944 roku naloty na Tokio nie odnosiły poważniejszych zniszczeń, o tyle późniejsze siły poważne spustoszenie w infrastrukturze miejskiej – najbardziej niszczycielskie okazały się dwa naloty dokonane przez amerykańskie bombowce B-29 na Tokio w 1945 roku. Pierwszy nalot, który miał miejsce w nocy z 23 na 24 lutego 1945 roku, zakończył się zniszczeniem ponad 2 km² miasta, drugi nalot dywanowy w nocy z 9 na 10 marca 1945 roku doprowadził do śmierci około 72 do 83,9 tysiąca Japończyków oraz spalenia prawie 277 tysięcy budynków (głównie drewnianych). Zginęło zatem w czasie bombardowań japońskiej stolicy nieco więcej osób niż 6 sierpnia w ataku atomowym na Hiroszimę.

Sowieci jako sędziowie „europejskich faszystów”

W latach 1945 – 1949 Europejczycy mieli okazję śledzić przebieg procesów norymberskich, na których sądzeni byli za swoje zbrodnie dygnitarze i dowódcy sił zbrojnych hitlerowskich Niemiec. Natomiast na ławach oskarżonych nie znalazło się (choć powinno) miejsce dla dygnitarzy Związku Sowieckiego, którzy ponosili bezpośrednią odpowiedzialność za szereg zbrodni wojennych i aktów ludobójstwa skierowanych przeciwko jeńcom wojennym i ludności cywilnej okupowanych terenów wschodniej i środkowej Europy. Niestety jak mówi i się spełnia zazwyczaj stare powiedzenie, historię piszą zwycięzcy, a sowieckie imperium odniosło zwycięstwo, a jakkolwiek próba podnoszenia niewygodnych dla ZSRS i ich alianckich sojuszników kwestii spotykała się z represjami i publicznym ostracyzmem.

Sowieciom należy się analogiczna Norymberga przede wszystkim za to, że są współwinowajcami wybuchu II wojny światowej razem z III Rzeszą, w latach 1939 – 1941 Sowieci razem z Niemcami okupowali Polskę i prowadzili szeroko zakrojoną współpracę gospodarczą, militarną i logistyczną. Należy im się też Norymberga za liczne zbrodnie na narodzie polskim poczynając od niezgodnej z prawem międzynarodowym agresji 17 września 1939 roku, poprzez Katyń, Charków, Twer, Bykownię i Kuropaty, deportacje około 1,5 miliona naszych rodaków do sowieckich łagrów, niszczenie świątyń katolickich i zabytków polskiej kultury (zamków, pałaców, archiwaliów, bibliotek etc.), Obławę Augustowską, zsyłki dziesiątek tysięcy żołnierzy Armii Krajowej po operacji „Burza” po Proces Szesnastu i zbrojne zwalczanie podziemia niepodległościowego w latach 1944 – 63 wspólnie z polskimi i żydowskimi komunistami.

Tak samo się należy za zbrodnie na innych narodach Europy, za które ponoszą bezpośrednią odpowiedzialność, a do którego to dziedzictwa obecnie się poczuwa Federacja Rosyjska. Wszyscy zwolennicy i historyczni ignoranci niech poczytają sobie, jak w rzeczywistości wyglądało „wyzwalanie” Europy od rzekomego faszystów – zwiększanie zniszczeń, grabieże majątków i dóbr, gwałty na setkach tysięcy kobiet zakończone najczęściej zabójstwami bądź aborcją, wylapywanie młodych ludzi w celu pracy na rzecz nowego okupanta, zsyłki do łagrów za antysowiecką działalność oraz masowe egzekucje. Rozliczenie do dziś ze zbrodniami alianckimi i sowieckimi nie zostało dokonane, z kolei mają miejsce przykłady ciągłego przeproszania za rzekome winy Polaków czasów II wojny światowej.

Żydzi jako największe ofiary Zła

Najbardziej kontrowersyjną kwestią dotyczącą II wojny światowej jest udział Żydów w tymże konflikcie. Jednym z elementów polityki historycznej syjonistycznego lobby jest mitologizacja Holokaustu, która uniemożliwia jakiegokolwiek rzetelne badania historyczne poświęcone tej tematyce, ponieważ grozi to publicznym ostracyzmem, groźbami karalnymi oraz karami ze strony systemu i dożywotnią stygmatyzacją jako antysemitę, neonazystę i negacjonistę. W ferworze czolobitności wobec izraelskich polityków odwiedzających Niemcy, USA, Rosję, a nawet Polskę (której naród ma rzekomo ponosić współodpowiedzialność za ludobójstwo Żydów) zapomina się z kolei o tym, iż element żydowski odgrywał znaczącą rolę w aparatach represji i siłach zbrojnych obu totalitarnych reżimów.

Zapomina się również o licznych zbrodniach dokonywanych przez Żydów. Symbolem tejże zbrodniczości stały się w naszej historii masakry w Nalibokach i Koniuchach. W Koniuchach 29 stycznia 1944 roku żydowska banda pod wodzą Jaakowa Prennera wspólnie z partyzantami sowieckimi wymordowała 38 Polaków i spaliła większość zabudowań. Naliboki natomiast 8 maja 1943 roku były świadkiem śmierci 128 polskich mieszkańców, zamordowanych przez sowieckich i żydowskich bandytów. Co jest przedmiotem hipokryzji to fakt, iż w 2008 roku powstał film *Opór* z Danielem Craigiem w roli głównej, który przedstawia „historię walk partyzantów żydowskich z Niemcami” i sceny ochrony Żydów białoruskich. Szkoda, że Edward Zwick nie wykazał się pełnym obiektywizmem jako reżyser i nie przedstawił mordów dokonanych przez żydowskich partyzantów w Nalibokach i Koniuchach.

Tajemnicą nie jest fakt, iż około 100 – 150 tysięcy Żydów służyło w niemieckich siłach zbrojnych w czasie II wojny światowej, spośród których bardzo wielu dorabiało się Żelaznych Krzyży i stopni oficerskich (21 generałów Wehrmachtu, siedmiu admirałów Kriegsmarine i jeden feldmarszałek mieli żydowskie pochodzenie). Warto wspomnieć, iż Niemcy Żydzi byli bardzo dobrze zasymilowani i uważali się za członków narodu niemieckiego, mimo swojego delikatnie mówiąc niechętnego stosunku do Adolfa Hitlera i ideologii narodowo – socjalistycznej. Pomimo natomiast coraz bardziej radykalnej polityki III Rzeszy wobec żydowskich żołnierzy kilka tysięcy z nich za zgodą Hitlera uzyskało warunkowe pozostanie w armii niemieckiej (Genehmigung), natomiast wyjątkowi szczęśliwcy mogli otrzymać „certyfikat niemieckiej krwi” (Deutschblütigkeitserklärung).

Podobnie w Związku Sowieckim, w szeregach Armii Czerwonej walczyło blisko pół miliona Żydów, spośród nich ponad 300 dosłużyło się stopnia generała, a niejeden z żołnierzy miał zaszczyt otrzymać tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Także i w Sowietach pomimo tego patriotycznego aktu ze strony Żydów w obronie sowieckiej rodziny reżim nieufnie podchodził do tejże narodowości, a sama sowiecka armia była siedliskiem antysemityzmu, nie wolno było informować o skali masowych mordów dokonywanych przez Niemców na Żydach. Na ten zakaz skarżyła się nawet tak wielka gwiazda sowieckiej propagandy jak Ilja Erenburg. Stalin nie chciał współczucia dla ofiar Holokaustu. Główną ofiarą wojny miał być naród radziecki. Tymczasem do antysemickich ekscesów dochodziło w samym Związku Radzieckim, z dala od linii frontu. Fala uchodźców żydowskich przyczyniła się tam do powstania mitu, że Żydzi to tchórze i dekownicy, którzy nie chcą walczyć z Hitlerem. To wystarczyło jako pretekst do rozpoczęcia prześladowań.

Powyższe przykłady zatem świadczą o tym, iż naród żydowski czynnie brał udział w II wojnie światowej i wzajemnym dziele zniszczenia prowadzonym przez sowieckich i niemieckich dyktatorów, czego dowodem między innymi jest fakt, iż 50% stanowisk kierowniczych MBP i 18,7% ogółu jego pracowników (później ten odsetek wzrósł do 37%) stanowili Żydzi, co świadczy o ich znacznym udziale w zbrodniczych działaniach wobec Polaków w latach 1944 – 1956.

Podsumowanie

W tym roku mija okrągło 70 lat od zakończenia drugiej wojny światowej. Na ulicach Paryża, Nowego Jorku i Londynu tysiące ludzi witały swoich weteranów, piły szampana i cieszyły się z wreszcie nastanego pokoju. Za Żelazną Kurtyną narody środkowej i wschodniej Europy kontynuowały wojnę tym razem nie z niemieckim, ale z drugim, sowieckim najeźdźcą do lat 60. i 70. Z kolei na ulicach Berlina i Tokio miały miejsce akty żałoby narodowej ze strony narodów niemieckiego i japońskiego, które zostały upokorzone przez bezwarunkową kapitulację znaczną krwią milionów rodaków. Do dzisiaj wszyscy odczuwamy jej skutki tym bardziej, iż nadal na Zachodzie króluje utrwalana przez syjonistyczne lobby propaganda starająca się relatywizować zbrodnie niemieckie oraz ich odium odpowiedzialności zrzucić na inne narody, stąd Polacy są oskarżani o współsprawstwo Holokaustu, co jest wierutną bzdurą. Wiele narodów wytworzyło swoje mity narodo – i państwowotwórcze w wyniku wojny, Rosjanie jako zwycięzcy faszyzmu, Żydzi jako jedyne ofiary Holokaustu, Polacy jako naród walczących za wolność waszą i naszą na każdym froncie etc.

Na chwilę obecną podnieśliśmy się z wojennych zgliszczy, jednak nadal nie cichną echa tych, którzy odwołują się wciąż do zbrodniczego dziedzictwa Hitlera i Stalina. W przypadku Niemiec na szczęście jest to margines, w Federacji Rosyjskiej natomiast mamy powszechny kult Armii Czerwonej, NKWD i Stalina, które ponoszą bezpośrednią współwinę za zniszczenie całej Europy w czasie II wojny światowej. Równą winę ponoszą również spadkobiercy aliantów, którzy z zimną krwią dopuszczali się zbrodni, o których nie chcą mówić, ponieważ nadszarpnęłoby to wizerunek USA jako drugiego zwycięzcy wojny. Analogicznie Żydzi, którzy akcentują jedynie wątek Holokaustu zapominając o swym udziale w niemieckich i sowieckich wojskach oraz zbrodniach, jakich się dopuścili sami, a którą to politykę kontynuują prowadząc eksterminację Palestyny od lat 30. XX wieku. O tę pamięć wołają solidarnie ofiary Warszawy, Oświęcimia, Workuty, Katynia, Drezna, Tokio i Hiroszimy. II wojna światowa zatem nie była wcale wojną między tzw. Czerwonym i Alianckim Dobrem a Brunatnym Złem, była za to najkrwawszą wojną w dziejach, która na zawsze zmieniła oblicze Europy i całego świata.

Adam Busse

Wybrana bibliografia:

1. J. Doolittle, *General Doolittle's Report on Japanese Raid*, „War Department. Headquarters of the Army Air Forces”, Waszyngton, 18 kwietnia 1942.
2. M. Fiszer, *Lotnictwo w osiaganiu celów strategicznych operacji militarnych*, Warszawa 2011.
3. P. Gociek, *Józef Stalin, zapomniany wróg Żydów*, „Rzeczpospolita”, 11 stycznia 2008 [dostęp: 11 stycznia 2008].

4. J. Heydecker, *Moja wojna. Zapiski i zdjęcia z sześciu lat w hitlerowskim Wehrmachcie*, Warszawa 2009.
5. T. Sunić, *Dresden: Death from above*, „The Occidental Observer”, 20 lutego 2013 [dostęp: 20 lutego 2013].
6. P. Zychowicz, *Żydowscy żołnierze Hitlera* (wywiad z Bryanem Markiem Riggem), „historia.wp.pl” (przedruk z miesięcznika „Historia Do Rzeczy”), 19 maja 2014 [dostęp: 19 maja 2014].

Europa wciąż leży w zgliszczach

Zakończenie II wojny światowej to przełomowy moment w historii Europy. Po pokonaniu niemieckiego imperium, Europa podzieliła się na dwie części, w jednej z nich zapanował komunizm, w drugiej zaś liberalizm. Nacjonałiści we wszystkich krajach byli poddawani masowym represjom, bądź uciekając do lasów powoli ginęli w walce. Przyszłość mogła być jednak inna, gdyby nacjonalizm tamtejszych czasów nie poddał się zadufaniu w sobie. W latach trzydziestych demoliberalizm wydawał się już martwy, wyrzucony przez nacjonalistów ze wszystkich krajów na śmietnik historii. W Europie nikt wtedy w demokrację już nie wierzył i z całych sił nikt tego ustroju nie chciał. Jeżeli kiedykolwiek nacjonalizm znów zapanuje w Europie, musi wyciągnąć wnioski z brutalnej lekcji. Niestety, to Niemcy i ich szowinistyczna ideologia doprowadziła do tego co mamy obecnie. Nie wygraliśmy tej wojny, my nacjonałiści przegraliśmy ją z kretesem i nie chodzi tutaj o przegraną III Rzeszy, ale o to, że wrogowie nacjonalizmu dostali wiatru w żagle, w kilka lat mając ogromną przewagę. Bastion za bastionem padały mury ustawione z własnych ciał europejskich rewolucjonistów. Tę wojnę przegrała cała Europa bez względu na to co mówi się obecnie. Zjadał nas najpierw komunizm, gwoździem do trumny jest demoliberalizm, który po wojnie wrócił, aby do końca rozprawić się z duszą Europejczyka. W Europie nie ma już ducha walki, tylko duch degeneracji. Wojna doprowadziła do śmierci kilkudziesięciu milionów ludzi, zniszczenia wielu europejskich miast, położonych doszczętnie w ruinach. Pomimo ich odbudowania w latach powojennych trzeba jasno stwierdzić, że Europa wciąż leży w zgliszczach nie mogąc podnieść się po latach 1939-1945.

Imperializm jest, jak już nie raz poruszaliśmy, wrogiem nacjonalizmu. Niestety, w tamtych burzliwych czasach to właśnie imperializm doprowadził do klęski całego kontynentu. Chęć panowania nad innymi narodami, niszczenie innych państw musiało się źle skończyć. Imperializm budzi nienawiść, potrafi dzielić narody i stawiać je przeciwko sobie na dobre lata, a może i wieki. Spójrzmy na nasze podejście do Niemców – bardzo wielu Polaków wciąż podejrzliwie patrzy na naszego zachodniego sąsiada. Ilu jest też takich, twierdzących, że nigdy nie będziemy w stanie sobie wzajemnie zaufać. Z Niemcami i tak nie jest źle, jak z naszym wschodnim sąsiadem. Na horyzoncie wciąż nie widać nadziei mogącej przełamać powstałe bariery na przełomie wieków między naszymi narodami. Osoby starające się poprawić stosunki między naszymi państwami narażone są na lincz. Spójrzmy też na nasze stosunki z Litwą i tak dalej... Imperializm to zło, które niestety tkwi w każdym z nas – pytanie tylko, jak silną wolę mamy aby go powstrzymać? Imperializm może wydawać się piękny, podbijanie innych państw, wielka siła, niepokonana armia. Jednak konsekwencje tego są bardzo bolesne, ile już imperiów w historii upadło przez swoje nasycenie? Prędzej czy później imperializm prowadzi do klęski. Do takiej klęski doprowadził Europę imperializm w XX wieku. Pytanie jest tylko jedno, kiedy taki sam los spotka demoliberalizm zrzucający bezprawnie na różne kraje bomby w imię „wolności i demokracji”. Powstrzymajmy imperializm, nacjonalizm musi być od niego wolny albo nigdy nie podniesiemy się z kolan.

Szowinizm to kolejny czynnik, którego musimy się wyzbyć. To on też jest wrogiem nacjonalizmu, do którego niegdyś wsiąknął i niestety przyniósł za sobą fatalne efekty. Szowinizm jest podobny do imperializmu – tak samo prowadzi do wrogości. Napuszcza jednych na drugich, starając się ze swoich sąsiadów – państw zrobić coś gorszego, coś czym i kim trzeba gardzić. Tak było w XX wieku, gdzie psychopaci z III Rzeszy mordowali wszystkich, którzy im się nie podobali, komuniści robili to samo, demoliberałowie w imię swoich interesów także robili to samo. I tak kółko się kręciło, a Europa tonęła we krwi. My, nacjonaści powinniśmy zacząć podawać sobie ręce i ze sobą rozmawiać. Są jeszcze tacy, których wąskie myślenie nie pozwala na takie podejście. Są jeszcze wśród reprezentantów różnych narodów ludzie, dla których historyczne podziały nadal trzeba podtrzymywać, że są aktualne. Kiedy słyszę wyzwiska ze strony polskich nacjonalistów pod adresem narodu niemieckiego, a także niemieckich nacjonalistów pod adresem narodu polskiego, łapę się za głowę uznając takie postawy za głupotę i bezmyślność. Na widoku mamy degenerację naszych narodów, partyjniaków grających na uczuciach europejskich społeczeństw, zjadające nas lenistwo, wyścig szczurów, kapitalizm, masową imigrację (w przypadku Zachodu oczywiście) itd. I tak dalej znajdują się ludzie chcący rozdrapywać stare rany. A naszym zadaniem nie jest mieć do siebie ciągłych pretensji, ale wzajemnie się zrozumieć i współpracować. Jeżeli chcemy tę rzeczywistość puścić z dymem, indywidualnie żaden ruch tego nie osiągnie. XXI wiek nie jest wiekiem szowinizmu i imperializmu, ani wrogości nacjonalizmów – ale ma być wiekiem współpracy i wspólnej walki.

Czerwona flaga powiewająca nad Berlinem w '45 roku nie oznaczała początku szczęścia z powodu śmierci psychopaty i jego paladynów. Za jednych morderców, przyszli następni. A jak pisał prof. Bartyzel, ostatni obrońcy Berlina nie walczyli już za zbrodniarza w ząbek czesane, ale za Europę. Upadek Berlina miał symboliczne znaczenie. Dzisiaj my staramy się podnieść w demoliberalnym świecie, rozumiemy go świetnie, ale wciąż błądzimy w prowadzonej walce. Kłótnie między nacjonalistami to kompletny idiotyzm. Pozbądźmy się swoich uprzedzeń, posiadając klapki na oczach tak naprawdę umacniamy ustrój panujący na starym kontynencie. Demoliberalizm cieszy się, kiedy widzi, że nie musi się bardzo starać aby wyeliminować z poważnej walki swoich przeciwników. Na zakończenie – pamiętajmy o nacjonalistach poległych podczas II wojny światowej, o tych prześladowanych po wojnie i czasem zmuszonych do emigracji czy ukrywania się w lasach i o ich tragicznym końcu.

Pamiętajmy o wspólnych celach, zamiast dzielić się starymi waśniami. Europa niewyciężona!

Krzysztof Kubacki

Ideal formacji narodowej

Wśród ideowych inspiracji nieodmiennie królują w szeregach grup narodowych formacje z lat 30. Wiele było w tych czasach ruchów żarliwie ideowych, do takich zaliczały się także niektóre kręgi polskiego ruchu narodowego, z RNR na czele. Punktem odniesienia dla wielu jest rumuński Legion Michała Archaniola. Często chcemy widzieć się w roli następców tych formacji, deklamujemy, że bliskie są nam ich założenia, ideały. Prawda jednak bywa surowa, typ psychiczny reprezentowany przez przeciętnego narodowca różni się dziś diametralnie od tego co prezentowali sobą nasi poprzednicy.

Czy zastanawialiście się kiedyś dlaczego wspomniany Legion Michała Archaniola był tym czym był? Dlaczego niektóre gniazda legionistów przetrwały kilkukrotną delegalizację i krwawe prześladowania ze strony kolejno demoliberalnych rządów, królewskiej dyktatury, konserwatywno-narodowych rządów gen. Antonescu, a na końcu komunistów? W 1939 król Karol II wydał rozporządzenie aby w każdej prefekturze zlikwidowano po 3 legionistów. W ciągu następnych miesięcy cała Rumunia spłynęła krwią. Na wsi wieszano ich na słupach telegraficznych, a szkołom nakazano ściąganie dzieci na miejsca ich egzekucji. Czy dzisiejszy ruch nacjonalistyczny przetrwałby represje o takiej skali? Pytanie retoryczne – z autopsji wiemy, że niemała część dzisiejszych narodowców boi się... spisania przez policję. W ogóle represje dotyczące nas ze strony „policyjnego państwa” PO bardzo rzadko wykraczają poza mandat czy nocleg na dołku.

Odpowiedź na pytanie o fenomen Legionu jest złożona. Fundamentalny był tu z pewnością czynnik religijny. Wielu współczesnych nacjonalistów nabija się z oscylujących wokół tego zagadnienia czynników, co musi smucić. Jak by to liberalnie nie zabrzmiało, zostawmy na chwilę sprawę samej wiary, uznając że stosunek do Boga jest indywidualną sprawą każdego człowieka. Nie zmienia to jednak faktu potężnego oddziaływania społecznego religii na przestrzeni wieków, a w kraju takim jak Polska widać to również dziś. Naprawdę, deprawacja dotycząca poszczególne jednostki reprezentujące Kościół jest sprawą czwartorzędną w skali makro. Przykład pierwszy z brzegu. Gdyby nie szerokie wpływy Kościoła w społeczeństwie, to u progu transformacji ustrojowej zapewne nikomu nie przyszłoby do głowy zniesienie aborcji na żądanie i mielibyśmy takich „zabiegów” rocznie po 100 czy 200 tysięcy, tak jak to było w czasach nie sugerującej się przecież zdaniem księży Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. Nie trzeba być wierzącym katolikiem, by ten czynnik doceniać i wspierać. Sama nauka Kościoła, należycie i dogłębnie poznana jest sojusznikiem nacjonalizmu, wiara wszędzie tam gdzie się z nacjonalizmem łączyła, nie tylko podnosiła go doktrynalnie – również wzmacniała go potężnie, bo cóż może tak wzmóc jakąś ideę jak metafizyczne, religijne uzasadnienie? Być może nie jest do osiągnięcia powrót do takiego stopnia przesiąknięcia chrześcijaństwem ideologii narodowej, jak to było widać wśród dawnych ugrupowań nacjonalistycznych, ciężko jednak nie widzieć tu drogowskazu obowiązującego również dziś.

Legion Michała Archaniola to jednak nie tylko mistyczna religijność. Istotą relacji między organizacją a członkami było formowanie woli. Czynnikiem podnoszącym legionistę było to, co dziś niektórzy z nas zwą aktywizmem. Tyle tylko, że był to aktywizm z prawdziwego

zdarzenia. Każdy, kto interesował się kiedyś tym ruchem, musiał być pod wrażeniem skali pracy fizycznej jakiej podejmowali się legionieści. Dość wspomnieć, że ich główna siedziba, Zielony Dom w Bukareszcie, zbudowana była od fundamentów przez legionistów. Legion wdrażał ideę Narodowego Państwa Pracy czynem każdego ze swoich członków. Ich spartański tryb życia, wyrzeczenie zbędnych wygod wydają się w warunkach nowoczesności i konsumpcjonizmu niedoścignionym ideałem, kto jednak jak nie nacjonaliści powinien widzieć w nim swój wzór?

Praca fizyczna jest istotnym czynnikiem formacyjnym, kształtuje charakter. Praca uszlachetnia – nie jest to frazes. Przynosi satysfakcję, pozwala oderwać się od wszystkich bezwartościowych głupot, jakie przynosi nam współczesność. Wielu narodowcom nawykłym czy to do filozofowania na tematy, o których mają mizerne pojęcie czy to do marnotrawienia czasu przed komputerem, przydałaby się choć raz na jakiś czas praca na budowie czy też pomoc rolnikom przy żniwach, jak miała to w planach jedna z narodowych organizacji. Także pomoc nacjonalistów ludności cierpiącej w wyniku klęsk żywiołowych powinna być normą. Współcześnie szlak wskazali tu kilka lat temu Węgrzy z Magyar Garda, wspierający czynem powodźnian. W akcję włączył się zresztą sam prezes Jobbiku Gabor Vona – bo przywódcy powinni dawać przykład aktywowi we wszystkich tego typu działaniach.

Podobnie rozwijającym narzędziem jest sport, co również doceniali przedwojenni nacjonaliści w wielu krajach. Jest tak nie tylko dlatego, że sport kształtuje nas fizycznie, że przynosi tężyźnię fizyczną potrzebną w walce o nasze ideały, ale również dlatego że wzmacnia charakter. Normą w naszym ruchu powinno być to, że nacjonalista nie tylko słucha odpowiedniej muzyki, uczestniczy w narodowych manifestacjach i czyta narodowe publikacje, ale także to że coś trenuje, jest aktywny fizycznie. Na tym polu widać zresztą pozytywne zmiany w wielu środowiskach narodowych.

Na kształcenie dodatnich cech wpływać może także inny czynnik. Mowa o aktywnym poznawaniu naszej ojczyzny. Chodzi o wędrowki, rajdy szlakami naszych żołnierzy, pielgrzymki do historycznych ośrodków polskości (jak Marsz Piastowski), zdobywanie polskich gór. Poznawanie ojczyzny to budowanie z nią więzi autentycznej, takiej której nie zastąpi nawet lektura cennych książek. I tu odnajdziemy inspirację wśród przedwojennych nacjonalistów. Legendarną stała się więź żelaznogwardzistów z ziemią ojczystą, która od czasów Decebala przesiąkała krwią rumuńskich wojowników. Wzmagały te więzy ich wędrowki po górskich wioskach, połączone z szerzeniem religijno-nacjonalistycznego przesłania. Nieco wcześniej niemieckie Wandervogel były kuźnią kadr dla przyszłej rewolucji konserwatywnej. Również na polskim gruncie mamy się zresztą do czego się odwoływać.

Dziś jedną z najbardziej obiecujących inicjatyw jest w tej materii „Projekt Wypad”, autonomicznych nacjonalistów, wrażenie robią kolejne edycje „Instynktu Przetwania”, choć podobne, nienazwane na ogół inicjatywy funkcjonują także wśród innych grup narodowych. Przyszłość nakłada na nas obowiązek umasowienia tej formy spędzania wolnego czasu w środowiskach nacjonalistycznych. Myśleć można o innych wariantach tego typu aktywności, o obozach survivalowych, o nacisku na paramilitaryzację ruchu. Naturalnie predestynowane do szerokiego rozpropagowania tej idei są te grupy, które już dziś starają się realizować na

tym polu. Podobnie jak w każdej innej dziedzinie – nie powinno nam zależeć na tym, by ten rodzaj aktywnej, nacjonalistycznej „turystyki” był domeną nielicznej grupki zapaleńców, ale możliwie szerokich rzesz działaczy.

Formacja to nie tylko intelektualne samokształcenie, zdobywanie wiedzy. Obserwując zachowania niektórych narodowców ciężko nie dojść do wniosku, że formacją musi być dziś nie tylko czytanie endeckich archiwaliów sprzed niemal wieku, choć i je powinniśmy znać. Mowa nawet nie o uczestnictwie w dyskusjach i czytaniu rzeczy aktualnych. Formacja to dziś w co najmniej równej mierze kształtowanie charakteru, siły woli – kształtowanie dodatknych cech osobowości poprzez pokonywanie własnych słabości i ograniczeń. Podejmowanie się dobrowolnych wyrzeczeń, w myśl elitarystycznej filozofii Wincentego Lutosławskiego. Podnoszenie się do miana „wyższego typu człowieka”, jak by to określił Dmowski. „Udoskonalanie człowieka to cel każdego zdrowego systemu społecznego” pisał Julius Evola. Formacja musi iść po wyznaczonym w czasach antycznych szlaku rozwoju nie tylko intelektualnego, który zresztą w środowiskach narodowych szwankuje, ale również duchowego i fizycznego. Jeśli nacjonałiści mają kiedyś być elitą albo chociaż do tego miana realnie aspirować (i ma to wyglądać poważnie, a nie groteskowo, jak dziś), to niezbędnym jest podjęcie na nowo ideału doskonalenia swoich cnót. Ideału tak często wdrażanego w środowiskach narodowo-radykalnych zeszłego stulecia, najlepiej chyba zrealizowanego w karnych i fanatycznie ideowych szeregach Żelaznej Gwardii. „Ruch Legionowy ma charakter wielkiej szkoły duchowej. Celem naszym jest rozpłomić niezachwianą wiarę, przekształcić, zrewolucjonizować duszę rumuńską” – wcielanie w życie nadużywanego, a przez to tracącego powagę, hasła narodowej rewolucji rozpocząć musimy od siebie samych. Bepistowskie hasło „umundurowania dusz” jest wciąż aktualne i nie ma nic wspólnego z antykwarycznym powielaniem ówczesnych elementów ubioru.

Jakub Siemiątkowski

Pułk Azow i Europejska Rekonkwista

Wydarzenia, które miały miejsce na przestrzeni ostatniego roku na Ukrainie, a więc protesty i starcia z reżimem Wiktora Janukowycza na kijowskim Majdanie, zajęcie przez Federację Rosyjską Krymu, a następnie konflikt zbrojny pomiędzy Ukraińcami a rosyjskimi dywersantami wspieranymi przez lokalnych separatystów i Kreml, przyczyniły się do częściowego zaktywizowania społeczeństwa na Ukrainie. Wskutek tych przemian, coraz bardziej widoczni stali się ukraińscy nacjonaści, wywodzący się chociażby z Prawego Sektora, czy walczący na wschodzie kraju Pułk Azow, który tworzony jest przez Socjal-Nacjonalistyczne Zgromadzenie. Warunki te przyczyniły się również do powstawania nowych koncepcji ideologicznych, nie tylko tych skierowanych do Ukraińców, ale również narodowców z państw zachodnich. W tekście tym nieco bliżej przedstawiona zostanie idea Europejskiej Rekonkwisty, która wyszła z inicjatywy środowisk związanych z Pułkiem Azow. We wstępie należy zaznaczyć, iż autor tekstu, pomimo swojej sympatii dla walczących Ukraińców, nie jest jednocześnie ślepym ukrainofilem.

Idea Europejskiej Rekonkwisty zakłada zjednoczenie pod wspólnym sztandarem wszystkich nacjonalistów z „Białej Europy”, co ma przyczynić się do odrodzenia, najpierw Rusi, a następnie całego kontynentu i wyzwolenie go od wrogich „pasożytów”, którzy przyczyniają się do słabości współczesnych społeczeństw.¹ Rekonkwista oznaczać ma wyrzeczenie się bierności i postawy wyczekującej na lepsze czasy, na rzecz aktywnego działania przeciwko obecnemu systemowi i wszechobecnej korupcji.² Ukraińcy mają być gotowi do współpracy z innymi europejskimi organizacjami i „braćmi krwi” w celu realizacji wspólnych interesów.³

Nasi wschodni sąsiedzi, jak się zdaje, mają świadomość, iż osiągnięcie założonych przez nich celów będzie niezwykle trudne, jednak uważają, że współpraca pomiędzy europejskimi nacjonalistami jest możliwa. Ukraińscy nacjonaści wiedzą, że każdy naród ma swoje idee i własne interesy, jednak wspólna płaszczyzna porozumienia pomiędzy ruchami narodowymi z Europy powinna być oparta na kompromisie, który miałby uwzględniać różne koncepcje wspólnie wyznaczonych zadań. Natomiast głoszone idee powinny być jak najbliższe zwykłym ludziom, przez co nacjonaści mogliby zyskać poparcie wśród społeczeństw.⁴

¹*Idea of European Reconquista*, <http://en.whitereconquista.com/idea-of-european-reconquista>, 22.05.2015.

²*Ibidem*.

³*Ibidem*.

⁴*To a question about united nationalistic conception*, <http://en.whitereconquista.com/to-a-question-about-united-nationalistic-conception>, 22.05.2015.

Ukraińcy postrzegają swoją walkę, którą toczą na wschodzie kraju, w kategoriach mesjanistycznych, uważają, że to dzięki ich działaniu wyjdzie płomień, który odrodzi Europę, płomień, którego nikt w tej części naszego kontynentu się nie spodziewał. Według nacjonalistów z Ukrainy, do tej pory pokładano nadzieję w greckiej partii Złoty Świt, która bardzo szybko zaczęła zyskiwać poparcie, lecz jej marsz zaczął hamować, podczas gdy reszta podobnych europejskich ruchów zamyka się na działanie wewnątrz własnych państw. Majdan miał to zmienić. Narodowcy zza naszej wschodniej granicy mówią o sobie, jako o potomkach jednego z najwaleczniejszych narodów świata, o czym Ukraińcy przypomnieli w trakcie swojej rewolucji oraz w czasie konfliktu zbrojnego w Donbasie.⁵ Nasi wschodni sąsiedzi uważają, że „Cały prawicowy świat rozpoczyna swoją wyzwolenczą walkę na bitewnych polach Ukrainy.” Nacjonałiści są przekonani, że bijąc się z Rosjanami walczą nie tylko o swoją ziemię, ale również o wartości, tradycję i wiarę, które były podwalinami światowej dominacji białej Europy w wiekach średnich, a którym dziś zagraża putinowska Rosja i Azja.⁶ Ukraińcy za największego wroga cywilizacji uważają dzisiejszą Federację Rosyjską: nie naród mieszkający na terenie tego państwa, ale rząd i elitę tworzącą FR,⁷ w której, według nich przejawia się azjatycka mentalność i kult barbarzyństwa. Zahaczając nieco o stosunki polsko-rosyjskie, na jednym z profili społecznościowych Europejskiej Rekonkwisty pojawił się post sugerujący, że za katastrofą rządowego Tupolewa, w której śmierć poniósł prezydent Lech Kaczyński i ponad 90 innych osób odpowiedzialni są Rosjanie. Nacjonałiści z Ukrainy porównali Rosję do chorego psa, który chce zaatakować każdego, kto znajdzie się w jego pobliżu. Zwolennicy Europejskiej Rekonkwisty uważają, że dzisiejszy Zachód nie będzie w stanie uratować chorej Rosji, dlatego należy się jej pozbyć.⁸

W tym miejscu pojawia się kolejny ważny wątek, gdyż Ukraińcy widząc zagrożenie idące z Rosji, jednocześnie nie pałają miłością w stosunku do zachodniego świata, który uważają za takiego samego wroga, jak eurazjatyckie idee głoszone ze Wschodu. Ukraińcy przyznają, że dzisiejsza Europa, na pierwszy rzut oka, wydaje się o wiele bardziej atrakcyjnym i przyjaznym miejscem, jednak jest to tylko fasada i ułuda. Według ukraińskich nacjonalistów, Zachód stwarza tylko pozory wolności, a wartości, którymi współcześnie się kieruje, jak chociażby kult konsumpcji, dewiacje, wyrzeczenie się własnej tożsamości narodowej na rzecz multikulturalizmu, niszczenie tradycyjnego charakteru rodziny i nihilizm, przemieniają charaktery ludzi, którzy nie są w stanie samodzielnie myśleć, przestają być kreatywni i rozwijać się duchowo oraz nie są w stanie poświęcać się dla wyższych idei. Według Ukraińców to właśnie te ostatnie cechy przyczyniły się do wysokiej pozycji

⁵ *Україна - останній форпост Європи*, <http://ukr.whitereconquista.com/ukraina---ostanniy-forpost-vropi>, 22.05.2015.

⁶ *Ibidem*.

⁷ *Our nationalism and them religion*, <http://en.whitereconquista.com/our-nationalism-and-them-religion>, 22.05.2015.

⁸ *Третій шлях Європи*, <http://ukr.whitereconquista.com/tretiy-shlyah-vropi>, 22.05.2015.

białego człowieka, dzięki którym był w stanie rozwijać się, budować wynalazki i odkrywać nowe ziemie, niestety postawy te zostały zapomniane.⁹ Dlatego dla europejskich patriotów, współczesny liberalny Zachód jest takim samym wrogiem jak azjatycka Rosja, a upadek jest przeznaczeniem obydwóch tych podmiotów, które w istocie należą do tego samego systemu. Ich miejsce ma zająć Europa Narodów, gdzie wartościami najwyższymi będzie właśnie naród oraz tradycja.¹⁰

Według Ukraińców, kolejnym wrogiem, zaraz po Rosji, jest samozwańcze Państwo Islamskie, które rozwinęło się po wydarzeniach „arabskiej wiosny”, gdzie za przyzwoleniem Zachodu, rewolucjoniści obalali kolejne rządy, które stabilizowały sytuację w Północnej Afryce i na Bliskim Wschodzie. Okoliczności te przyczyniły się do prześladowań chrześcijan oraz możliwości przeprowadzania ataków terrorystycznych na terytorium państw leżących w Europie.¹¹ Ukraińcy, krytykują państwa zachodnie za brak dostrzegania zagrożeń płynących przede wszystkim z kierunku Rosji, jednak postulują oni współpracę z w sprawach bezpieczeństwa z Wielką Brytanią, Polską, Litwą, ale przede wszystkim ze Stanami Zjednoczonymi, których potencjał gospodarczy i wojskowy może przyczynić się do deeskalacji konfliktu ukraińsko-rosyjskiego oraz zniszczenia Państwa Islamskiego działającego na terytorium Syrii i Iraku.¹²

Ukraińcy zagrożenie widzą również po stronie muzułmańskich terrorystów z Kaukazu, dostrzegając jednak, że gdyby ci zdecydowali się aktywniej działać przeciwko Rosji, oznaczałoby to, z taktycznego punktu widzenia, korzyści dla Ukrainy, gdyż otworzyłyby się kolejny front przeciwko FR. Skądinąd warunki te przyczyniłyby się również do osłabienia rosyjskiej nacjonalistycznej opozycji względem putinowskich rządów na Kremlu, co z kolei byłoby minusem w tej sytuacji.¹³

Do idei europejskiej rekonkwisty odwoływały się, jeszcze w trakcie trwania protestów na kijowskim Majdanie, inne grupy ukraińskich nacjonalistów, jak chociażby Prawy Sektor, który upublicznił w Internecie wideo stanowiące streszczenie swoich poglądów. Jest w nim także mowa, iż ukraińska rewolucja zapoczątkuje zmiany nie tylko na Ukrainie, ale także w całej Europie. Przywódca „prawoseków” Dmytro Jarosz mówił w tym filmie: „Wszystko to tylko początek! Od naszego Majdanu, odrodzenia Kijowskiej Rusi, rozpocznie się odrodzenie całej Europy!”¹⁴ Również w propagandowych grafikach Pułku Azow możemy zaobserwować odwołania do idei

⁹Ibidem.

¹⁰Ibidem.

¹¹R. Rukomeda, *Беззахисна Європа*, <http://ukr.whitereconquista.com/bezzahisna-evropa>, 22.05.2015.

¹²Ibidem.

¹³*Our nationalism and them religion...*

¹⁴*Правий Сектор. Велике Українське Відвоювання*, https://www.youtube.com/watch?v=i9mdBQ9MhEY&oref=https%3A%2F%2Fwww.youtube.com%2Fwatch%3Fv%3Di9mdBQ9MhEY&has_verified=1, 22.05.2015.

Europejskiej Rekonkwisty, gdzie na tle ochotników służących w pułku widnieje napis, „Today Ukraine, tomorrow Rus and whole Europe.” W celu propagowania swoich idei Ukraińcy prowadzą szereg stron internetowych i profili społecznościowych, które redagowane są w kilku językach, między innymi w ukraińskim, rosyjskim, białoruskim, polskim, angielskim i hiszpańskim. W swoim projekcie Ukraińcy skupiają się przede wszystkim na promowaniu idei współpracy pomiędzy nacjonalistami z Europy, a także popularyzowaniu informacji na temat Pułku Azow i jego działań bojowych. Nasi wschodni sąsiedzi podkreślają, że ochotnicze ukraińskie bataliony o charakterze narodowym to pierwsze zbrojne jednostki nacjonalistów we współczesnym świecie, co jakby samo przez się miało sugerować, że to właśnie Ukraińcy mają przyczynić się do odrodzenia Europy.

Jak możemy zaobserwować idea Europejskiej Rekonkwisty jest w dużej mierze oparta na programie negatywnym, kontestującym, słusznie zresztą, obecną sytuację w Europie. Niestety w przekazie Ukraińców nie ma praktycznych porad, poza ogólnikami, jak naprawić ten stan rzeczy. Sama koncepcja jest bardzo młoda i nie zdążono jeszcze wytworzyć wokół niej odpowiednio rozbudowanej myśli ideologicznej. Na dzień dzisiejszy idea ta jest w wielu miejscach niespójna, gdyż z jednej strony krytykuje się państwa zachodnie, gdzie indziej jednak podkreśla się potrzebę stabilizowania sytuacji na świecie za pomocą narzędzi, którymi dysponują Stany Zjednoczone, należące przecież do dekadentckiego Zachodu, któremu Ukraińcy chcą się przeciwstawić. Zresztą sama idea zjednoczenia europejskich nacjonalistów pod jednym sztandarem jest praktycznie z góry skazana na niepowodzenia. Jest to czysta utopia. Wystarczy popatrzeć, jak narodowcy z Europy podzielili się w kwestii właśnie konfliktu na Ukrainie. Poza rzeczywistą chęcią współdziałania, idea Europejskiej Rekonkwisty forsowana przez środowiska powiązane z Pułkiem Azow, według mojej opinii, jest determinowana również sytuacją w ich własnym kraju, który pogrążony jest w wojnie oraz w zapaści gospodarczej, dlatego Ukraińcy tak bardzo chcą zyskać w swojej sprawie sojuszników. Czy zyskają?

M.P.

Rola ekologizmu w idei nowoczesnego nacjonalizmu

We współczesnym świecie jesteśmy świadkami degradacji środowiska naturalnego, zanieczyszczenia powietrza, coraz mniejszej dbałości o egzystencję zwierząt w schroniskach bądź ich porzucania. W hipermarketach sprzedaje się zdrową żywność razem z podejrzaną – genetycznie modyfikowaną żywnością, która nic nie wnosi zdrowego do funkcjonowania organizmu w jednym szeregu ze śmieciowym żarciem typu chipsy, chrupki, słodczyce czy słodkie napoje zawierające nadmiar cukru. Na łamach prasy możemy wiele się dowiedzieć o różnych przykładach znęcania się nad zwierzętami przez nieodpowiedzialnych właścicieli, traktowania ich jako prezenty dla dzieci, o górujących w lasach stosach śmieci i porzucanych przedmiotach codziennego użytku, które już są zużyte i nieeksploatowalne (typu baterie, fotele, lodówki, magnetowidy, telewizory etc.), eksperymentach naukowych na królikach oraz innych przykładach niszczenia naszego dobra naturalnego, na którego łonie każdy z nas się urodził.

W idei nowoczesnego, trzeciopozycyjnego nacjonalizmu ekologizm wszedł do kanonu jego elementów. Jeden z punktów deklaracji Trzeciej Pozycji zawiera informacje dotyczące roli środowiska naturalnego w prawidłowym i zdrowym funkcjonowaniu każdego narodu, co pozwoliło wielu ruchom narodowo – rewolucyjnym odejść od stereotypowego stwierdzenia, że ochrona środowiska i promowanie zdrowego trybu życia to lewacki wynalazek. Przyroda, która nas otacza w postaci lasów, rzek, mórz, gór, skupisk często zagrożonych wyginięciem gatunków zwierząt, która to przyroda jest ujmowana w granicach rezerwatów, parków narodowych i pomników przyrody, jest naszym równie ważnym, jeśli nie największym dziedzictwem naszego narodu i jego historii. Stąd obowiązkiem każdego nacjonalisty jest działalność na rzecz ochrony środowiska, znakomitym wzorem są narodowi rewolucjoniści z części krajów Europy, których organizacje posiadają własne przybudówki skupiające się na wyżej wspomnianych sprawach – Movimento Social Republicano, Złoty Świt, „La Foresta Che Avanza” (przybudówka CasaPound Italia), ukraiński „Ekologiczny Opór” (przybudówka ruchu AN – Autonomiczny Opór), a także część ugrupowań polskich (m.in. ONR Podhale, AN, Inicjatywa14.net).

Jak ważną rolę odgrywa ochrona środowiska? Wbrew powszechnemu kojarzeniu go jako lewackiego sloganu warto spojrzeć na historię naszego kraju, na podstawie której można wywnioskować, że ruch działający na rzecz ochrony przyrody miał dość mocno charakter narodowy. Pierwsze, nieśmiało jeszcze głosy podnoszące problem ochrony przyrody z racji jej znaczenia napotkać możemy w Polsce już w wieku XVIII, kiedy to m.in. księżna Izabela Czartoryska w swym *Pielgrzymie w Dobromilu...* zalecała troskliwe traktowanie starych drzew i sadzenie nowych, w dobie rozwoju przemysłowego Królestwa Polskiego w XIX wieku nurty romantyczny i pozytywistyczny solidarnie podkreślały wkład przyrody w kulturową niepowtarzalność naszej Ojczyzny. Echa takich idei pobrzmiwały w twórczości literackiej Bolesława Prusa, Elizy Orzeszkowej, Stefana Żeromskiego czy Władysława Reymonta, natomiast prekursorem ekologizmu w polskim ruchu narodowym był Jan Gwałbert Pawlikowski, prezes galicyjskiego Stronnictwa Narodowo – Demokratycznego. Wg niego ochrona przyrody jest istotnym elementem etnosu kulturowego i cywilizowanej postawy każdego człowieka, a ponadto umiłowanie własnej przyrody powinno być uniwersalne i autentyczne, nie zaś płytkie i komercyjne jak jakaś chwilowa moda na nowe telefony, odzież czy ulotna fascynacja.

O charakterze i człowieczeństwie wobec mniejszych braci, jak zwierzęta określił święty Franciszek z Asyżu, świadczy nasze postępowanie wobec ich, stąd potrzeba niesienia pomocy, gdy dzieje im się krzywda. Bardzo ważne znaczenie zatem ma szereg organizowanych akcji oddolnych polegających na dokarmianiu leśnej zwierzyny, sprzątaniu lokalnych ekosystemów, akcjach wsparcia dla zwierząt mieszkających w schroniskach i opiece nad porzuconymi, ponieważ one pozwalają budować kolejną część społecznego obrazu współczesnego nacjonalizmu. Zrywać tę okrutną potwarz przyklejaną nam wszystkim przez System, potwarz chuliganów i neonazistów, a ukazywać twarz prawdziwie ludzką, czującą na problemy dzisiejszego świata i gotową do niesienia pomocy każdemu istnieniu.

Istotna jest też dbałość o populację zwierząt, dzięki którym produkcja żywności funkcjonuje prawidłowo, a sama żywność jest zdrowa. Niestety dzięki upowszechnianiu się środków chemicznych mających dbać o uprawę i ochronę roślin następuje między innymi masowy pomór pszczół, które są odpowiedzialne za zapylenie 70 na 100 gatunków roślin uprawnych zapewniających produkcję 90% żywności dla całej populacji Ziemi.

Nie tylko aspekt czysto materialny, ekonomiczny i żywnościowy ma rola edukacji w zakresie ochrony środowiska bez jakichkolwiek stereotypów. Więzy człowieka z przyrodą ma przede wszystkim charakter duchowy. Rozerwanie tej mocnej więzi prowadzi do dewastacji przyrody. A dewastacja przyrody niesie ze sobą również dewastację człowieka, skutkującą poważnym uszczerbkiem na jego psychice i duchowości. O tym zieloni ekolodzy z kolei zapominają, a skupiają się tylko i wyłącznie na zagrożeniu bytowania człowieka spowodowanym przez dewastację środowiska. Skupiają się tylko na przyczynach, a nie na skutkach. Idea Narodowej Ekologii, którą znakomicie opisał Bogdan Kozieł na łamach numeru pisma *Zielone Brygady. Pismo ekologów* z 1991 roku, stawia nie tylko na przeciwstawienie się pogorszeniu własnych warunków życiowych, ale także na konsekwencjach, jakie niesie szeroko pojęta eksploatacja środowiska przez międzynarodowe korporacje. Która powoduje niszczenie duchowe każdej istoty ludzkiej, jej duszy i najgłębszego jestestwa.

Co więcej, eksploatacja środowiska naturalnego połączona z gwałtowną industrializacją i urbanizacją spowodowała ukształtowanie się nowego typu człowieka. Człowieka wyobcowanego, osamotnionego, zmechanizowanego i wtłoczonego w trybiki Systemu, który to człowiek nie jest świadomy swojej pustki duchowej i stanowi wyłącznie przedmiot istnienia bazujący na ideologii „postępu”, ideologii forsującej hedonistyczny i konsumpcyjny styl życia, przywiązanie do dóbr doczesnych oraz brak jakiegokolwiek głębi. Dlatego należy uznać współczesne ruchy „ekologiczne” za równie poważne zagrożenie dla środowiska naturalnego obok mechaniczno – korporacyjno – kolonizacyjnego systemu. Ponieważ oba te czynniki chcą sprowadzić człowieka do roli nie istoty odczuwającej mistyczną więź z przyrodą, ziemią, Ojczyzną i Narodem, do którego przynależą i z którymi to wartościami się utożsamiają, ale właśnie do roli członka stada nastawionego jedynie na konsumpcję.

Dlatego nowoczesny, rewolucyjny nacjonalizm powinien postawić na walkę o ocalenie i nieskażenie środowiska naturalnego we wszystkich jego aspektach, tak gospodarczym (jak między innymi ograniczenie uprzemysłowienia), społecznym (tj. ograniczenie urbanizacji oraz przededefiniowanie dotychczasowej polityki ludnościowej i przestrzennej na taką, jaka będzie sprzyjać prawidłowemu rozwojowi ekośrodowiska), jak i wychowawczym – tu musi zostać położony nacisk na wychowanie człowieka w postawie odczuwania miłości do

przyrody, przeżywania więzi z nią jako jednym z elementów rozwojowych naszej narodowej tożsamości. Ku temu powinny iść konkretne postulaty płynące z ideowego wnętrza nacjonalizmu, nie zaś ruchów określających się mianem „ekologicznych” czy „new age”, które wraz z czynnikami dewastującymi mechanicznie środowisko są tak jak kapitalizm i komunizm takimi samymi odnogami materializmu. Zacząć tę walkę należy od poświęcenia czasu na sprzątanie lasów, parków i innych elementów ekosystemu, segregację odpadów i tym podobne akcje połączone z oddolną edukacją społeczną w tymże zakresie.

Adam Busse

Walc z Baszirem (Bejrut)

Brudna ziemia, wymieszana z błotem,
Wszędzie bomby spadają z łoskotem.
Koniec, koniec, jest już taki bliski...
Z nieba artyleryjskie pociski
Gryzą tak, jak rozwścieczone wilki,
A z domostw nienaturalne krzyki
Zagłuszają modlitwę do Boga...
By na Ziemi trwała...
przedwieczna trwoga,

Jak,
Warszawa, porzucona na stos
W trzydziestym dziewiątym,
Tak,
Zbombardowane miasto:
W osiemdziesiątym drugim.

I tak kamieniczka po kamienicze
Rozlewała się cegielką po cegielce
Na zbroczonej krwią niewinnych
ulicze...

Baszir zatańczy z radości w grobie
Święty i Nietykalny na Wieki Wieków
Izrael pamiętać będzie o Tobie.

Pochwał pokłony ku dzieciom holokaustu!
Co sami tworzyli obozy koncentracyjne!
Przed chłopakami z zapalnikami
W brzuchu...

Bejrut miastem śmierci
W świadomości świata
Nie pozostanie

Oczy wydłubane wasze
Pozostać muszą
Okaleczone

Patryk Płokita